

PRZESWIT

ROK III ŁÓDŹ, MARZEC 1984 NR 24

STEROWANIE emocjami?

Od czasu objęcia Urzędu Prymasowskiego przez arcybiskupa i zaraz kardynała, ks. Józefa Glempa, słyszy się gorzkie uwagi i wyrzuty kierowane przez wiele środowisk pod jego adresem. Można Prymasowi współczuć: rola jego wyjątkowo trudna, naród broni resztek swej tożsamości, ma się nie na przymrozek polityczny lecz na luty mróz.

Trudno zebrać wszystkie żale, pretensje, krytyki oraz uwagi "życziwych". Pochodzą one z wielu źródeł i z różnym natężeniem emocji są "wypowiadane". Bo że są to głównie emocje, niech chociażby świadczy horrendalne wręcz pomówienie Prymasa o agenturalną współpracę z czerwonym. Powiada się mniej więcej tak: skoro Prymas ich zdecydowanie nie potępia /czerwonych/, to jest ich.

Pomówień oceniać nie wypada. Można natomiast zastanawiać się nad ich powstawaniem. Wydaje się, że są one wynikiem myślenia analogiami. Przypomina się od razu działalność niesławnej pamięci "księży patriotów", którzy uprawiali jawną kolaborację z rządzącymi, wyrządzając wiele szkód Kościołowi oraz polskości. Przychodzi na myśl cerkiew prawosławna, która - co powszechnie wiadomo - bez czynnej akceptacji władzy komunistów i wysługiwanu się jej po prostu istnieć nie jest w stanie. Zawstydzali ją z tego powodu A. Solżenicyn, poddając przykłąd nięgłębnej postawy kościoła w Polsce, a ks. Prymasa Wyszyńskiego personalnie, jako wzoru postępowania Kościoła w państwach komunistycznych.

Komu zależy więc na wywoływaniu takich emocji, nie trudno zgadnąć. Zerużą one na naiwności, nieznajomości pozycji Kościoła w Polsce, samego Prymasa, a także magisterium całego Kościoła, powszechnego. A nuż się powiedzie? Mistrzowie fałszu byli by zadowoleni.

Sowiecie podłany żółcią zarzut, że Prymas odżegnuje się od "S", formułując środowiska opozycyjne. Dzięki się im nawet nie wypada. Mocno atakowane, heroicznie trwające przy swoich racjach, które zaswiadcza o honorze Polaków, walczące nawet z własną słabością, chętnie widzieli by sojusznika politycznego w Prymasie. Niestety, zapominają, że ani kościół, ani żaden pojedynczy ksiądz, nie mogą być jedną ze stron w politycznej walce, bo są dla wszystkich, a więc i dla czerwonego także.

Zarzut ten jest subtelnie podtrzymywany przez komunistów. Wychwytają z homilii Prymasa zdania, słowa, byle wynikało z nich, że Prymas ma dosyć "S". Jeśli was nie popiera - sugerują - to jest z nami. Patrząc: udziela nam wykładów, jest uprzejmy, uśmiecha się. A z uśmiechów można robić politykę. Czerwoni również to potrafia.

Jakomo wtajemniczeni posiadają się argumentami z dziedziny tzw. wielkiej polityki. Przekonują: ks. Prymas ma do spełnienia ważną misję wobec całego Kościoła powszechnego. To on może odkurzyć drogi Papieżowi do Moskwy. Dobrze byłoby, gdyby odwiedził Koskwę, Litwę, Łotwę, zanim uda się tam Ojciec święty.

Jest w tym sporo dobrych chęci i dociekliwej spekulacji. Nie bierze się tylko pod uwagę tego, że komunistom w Rosji na niczym takim nie zależy. To co im Prymas polski, po co Papież? Jesliby chcieli wypróbować nowe metody rusyfikacji wobec Polaków, Litwinów i Łotyszów, a wizytę Prymasa lub papieża udało im się, w tym celu wykorzystać, wówczas przystaliby na wszystko.

Najbardziej wiarygodnie brzmi zarzut o braku doświadczenia Prymasa w kierowaniu Kościołem w Polsce. formułuje się go w takim kontekście, że

jakoby dostrzega się pewną nieporadność w niektórych postanowieniach, niedomyślenie do końca pewnych spraw oraz w nieumiejętności widzenia perspektywnego. Argumenty? Padają gęsto. Kowida się np., że jeden list pasterski w stanowczy sposób wyklada ogólnonarodowe racje lub omawia sytuację Kościoła, a drugi już je tonuje, wygląda, zapobiega zadrażnieniom z czerwonymi. Czy aby komuniści - pyta wielu - nie zakatwiają rękami Prymasa swoich spraw? Ponieważ ks. Nowak został przeniesiony z Ursusa pod Kutno, wręcz zawrzało. Dało asumpt do wielu przypuszczeń. Przypominano Wierzbicę. Prymasa posądzano o tchórzostwo, bo wybrał się w tym czasie do Ameryki łacińskiej. Na wszystko jednak podkreślano niezręczność, która dała komunistom pewne atuty. Każdy śmiały myślący kapłan może więc być przeniesiony - pytało - przez swojego ordynariusza, czyli ukarany za tę śmiałość?

Czerwony zaciernął ręce w zachwycie. To mu się udało, spadło z nieba, w które nie wierzy. A przecież idzie o to, aby się nie udawało, to oczywiście. Przy tej sposobności odwołajmy się do historii. Otóż metody walki z Kościołem, stosowane przez czerwonych w ciągu lat 40, były wtedy skuteczne, kiedy były niezauważalne przez ogół. Niektórym przecież ulegaliśmy, ba! godziliśmy się na nie. Wykorzystując zniewalające działanie plotki, mówili komuniści wielu chrześcijanom i katolikom, że - był taki czas - kard. Wyszyński jest zły a dobry kard. Wojtyła. Inny razem było odwrotnie. Obecnie stosują tę samą metodę, lecz na nieco szerszą skalę. Dobrzy są hierarchowie, przynajmniej niektórzy, zły jest kler na dole, w parafiach.

(Ciąg dalszy na str. 4)

PACJENT UMARŁ, ALE OPERACJA SIĘ UDAŁA

/Naukowcy i decydenci/

1. DECYDOWANIE JEST TAJNE, NIĘS POZA NAUKĄ I OBSERWACJĄ. To właśnie da się powiedzieć o pacjencie w PRL-u zwanym "reformą gospodarczą" oraz "ocalonym systemem politycznym" itp.: pacjent umarł, ale operacja się udała. Pacjent ten ma zresztą wiele synonimów. Przy końcu chorego - jak na barykadzie stół - "elita" doktrynerów - decydentów naprzeciwko elity naukowców. Ci swoje i ci swoje, tylko pacjent w agonii. Zawsze tak w PRL-u było. Teraz widąc to tylko wyrażnie. Przypuszczy, że pacjent w końcu umrze. Nie spowoduje to porozumienia dwu stron. Ten podziat na dwie grupy ludzi wydaje się szlachny. Ale kosmar życia u nas w Polsce zasadza się na tym, że to podziat prawdziwy. Wylika on stąd, że d a c y d o w a n i o uważa się w PRL-u za zdobyty przywilej, a nie że służbę. Tzw. władza, czyli grupa bazywana decydentami, pojmuje swoje decydowanie jako działalność tajną i arbitralną, jako nagrodę za zasługi, jako przywilej za swoje poniesienie. A nie jako rodzaj jawnej pracy problemowej wymagającej kwalifikacji. Oczywiście, ludzie nauki w Polsce - a jest ich, wbrew pozorom, niewiele - nie mogą się z arbitralnością decydentów pogodzić. Ani z tajnością procedury decydowania.

2. ZAKŁĘCIA CZAROWNIKA. Jak to możliwe, że arbitralność decyzji nie powodera przywstaję plajty, a nawet nie można tego naukią gruntownie skompletować w PRL-u? Jest z tym przywstaję przez władców PRL-u sfery decyzji tak jak z zaklęciami czarownika na zażegnanie suzzy, których skuteczność życie nie potwierdza. Po zaklęciach deszcz pada albo nie, tak samo jak wtedy, gdy nie było zaklęć i czarowników. Nie potwierdza ich również teoria, bo nie można znaleźć związku między zaklęciami a deszczem. Pozostaje tylko propaganda, która uczy, że w skuteczność zaklęć trzeba wierzyć, co uzasadnia się tym, że mniej więcej w połowie przypadków deszcz pada.

Czarowników wprawdzie już nie ma... Ale czy w KCPZRR naprawdę ich nie ma? A skoro są, to czy mogą tolerować naukowców?

PACJENT...

(Dokończenie ze str. 1)

3. **KOPERNIK JAKO DYSYDENT I REWIZJONISTA.** Prawdziwym wrogiem współczesnej władzy totalitarnej nie jest żaden ekonomista, statystyk itp. Tych nastąpi się innymi. Istotnym zagrożeniem ze strony nauki jest nieopatrzne ujawnienie ze strony nauki wyników badań Nikolaja Kopernika. Wygląda to, co prawda, na dziwną supozycję, bo chodzi o astronomię, tak odległą od ekonomii politycznej, a i odkrycie Kopernika nie ma w praktycznym życiu żadnego znaczenia, jako że wschody i zachody słońca odbywają się dzisiaj tak samo jak przed tysiącami lat. Jest jednak jedno "ale": odkrycie Kopernika podważyło dotychczasowe mniemanie o wyjątkowej roli człowieka we Wszechświecie przez ukazanie, że jego siedziba to tylko planeta krążąca wokół wielkiej gwiazdy i to w towarzystwie /pluralizm/ paru innych planet. Oczywiście, dzięki temu rola Związku Radzieckiego we wszechświecie jest wtedy zrelatywizowana, nieprzemijalność układów jądrowych przestaje być oczywista, podstawy władzy PZPR okazują się uzależnione od funkcji zmiennych i nie są czymś statycznym, a marksizm jest względny, nie absolutnie prawdziwy. Straszne! I to właśnie sprawia, że teoria Kopernika jest już od paru lat potępiana. Po prostu znacząca doktrynerom klarowny obraz kosmosu z KC PZPR KPZR posrodku. Tak więc śmierć grozi władzy ze strony odkrywców. Nauka nie może być tolerowana w totalitaryzmie, chyba że się ją osiodła niczym konia.

4. **POSTĘPOWANIE Z KONIEM.** Są trzy sposoby postępowania jeźdźcą z koniem: z góry, z boku, z dołu. Sposób z góry: jesteś koniem i nic tego nie zmieni, zawsze będą siedział ci na grzbiecie, bądź więc koniem poskuszonym, bo inaczej dostaniesz białym.

Sposób z boku: nie ma między nami różnicy, obaj dążymy w tym samym kierunku, i aby lepiej pilnować naszej wspólnej drogi, siedzę ci na grzbiecie. Sposób z dołu: ten świat należy do koni, jestem twoim sługą. To ty mnie wybrałeś do siedzenia na grzbiecie. Nieprawdaż, że mnie wybrałeś? Wprawdzie tego osobście nie potwierdzasz, ale tylko dlatego, że jesteś koniem i nie mówisz w takim razie, pozwól łaskawie, już ja to oświadczę w twoim imieniu...

Wszystkie te sposoby były stosowane po kolei od 1945 r., a często wszystkie na raz lub w kratkę, w zależności od etapów. Precyzyjne dyrektywy co do sposobów zawsze sprowadzały się do tego, żebyśmy my - naukowcy - nadal pozostali rządzonymi koniami i abymy na jakiś czas wydawali się sobie zadowoleni. Do tego celu służy wpajanie nam obowiązków w zakresie pracowitości wobec pracodawcy, poskuszństwa wobec służby bezpieczeństwa, prawdomówności w czasie przesłuchań i rewizji oraz socjalistycznej moralności w donoszeniu na bliźnich. Do egzekwowania tych obowiązków decydom potrzebne było szperzenie i podtrzymywanie w ludziach nauki przeswiadczenia, że człowiek jako istota obdarzona "wolną wolą" ma spełniać wszystko, czego "organa" od niego wymagają, a jeśli tego nie robi, to znaczy, że "nie chce" i zasługuje na ukaranie, a jeśli wtedy się zbuntuje, to jest "eksperymentem obcych agentur", powinien więc być przekonywany do konieczności odbycia zabiegów wychowawczych oraz - w razie braku czasu albo kolejnej nieskuteczności środków stosowanych - musi być poddany odpowiednio dotkliwej obróbce. Kłopot w tym, czy fizycznie przetrwa te wszystkie forsowne etapy, których istota skrywa się pod elegancją słów, ponieważ pisze to koń o pewnej tresurze kulturalnej.

5. **DZIWNA WALKA.** Jeśli przyjąć, że my, jako naukowcy, przestaliśmy się dziwić swojej konskiej sytuacji, to i tak sytuacja pomiędzy władzą doktrynerów a resztą życia jest bardzo dziwna. Zazwyczaj bowiem walkę toczą dwie strony, tu zaś walczy się jednostronnie: konie walczą z problematyką naukową, a doktrynerzy walczą z koniami. Tylko problematyka nie walczy z nikim, bo problemy potrafią co najwyżej stawiać bierny opór. Doktrynerzy nie walczą z problemami. Wysłuchajcie pewnie, że dlatego, bo wiedzą, jak są prymitywni i dlatego skapitulowali przed ich potęgą? Bzdura. Władza uważa, że nie ma problemów jakiegos poznawania natury ludzkiej podwładnych po to, aby lepiej o nich decydować...

Czym jest człowiek, jaki jest, po co jest i co powinien robić, a czego nie robić - zawsze było dla doktrynerów jasne, pozostało jedynie wszystkim o tym pouczyć. Zmartwienie o stronę dowodową mają władcy z głowy, żądając od nas, aby to, co mówią, było przyjmowane "na wiarę". Niedowierzających tępią jako wrogów "jedyną prawdziwą" doktryny.

Będąc dzisiaj w PRL-u ekonomistą, lingwistą itp. łatwo być zaliczonym do kategorii wrogów, bo naukowcy wszędzie zapędzają się z żądaniem dowodów. Oto immanentny powód ciągłej konieczności przesładowań, które muszą być metodycznie stosowane wobec naukowców. Istnieje więc uzasadniona konieczność restrykcji. Nerwica rodzi się wśród decydentów, kiedy obserwują mierne wyniki, jakie osiąga metoda. Dlaczego wyniki są mierne?

6. **WIZJA ZABIĆCIA WSZYSTKICH.** Aby władca był prawdziwie wolny, musi niezależnie się /to paradoksalnie/ od rządzonych całkowicie. Aby niezależnie się od rządzonych całkowicie, trzeba by ich było pozabijać, jak to się częściowo czyni u nas i po różnych zakątkach globu. Ale znów /tu paradoksalnie/ nie prowadziłoby to do poprawy relacji pomiędzy samopoczućciem władcy a poddanymi, ponieważ zniknęliby całkowicie poddani, a więc i cała relacja, i władza sama siebie nie mogłaby odczuwać jako władzy, jako że nieboszczykom nie można wydawać rozkazów, a jeśli się je przez pomyłkę wydaje, to nie należy oczekiwać od nich spełnienia tych rozkazów. A to frustruje. Władcy Kremla, po Stalinie, zrozumieci wreszcie tę absurdalną współzależność i obrali taktykę mającą ich jednak do ideału przybliżyć, tzn. zabić ale... nie zabić. Ta genialna kombinacja polega na tym, żeby oddziaływać na społeczeństwo jako całość, natomiast nie dopuszczając do oddziaływania społeczeństwa na władzę. Na władzę mogą oddziaływać tylko poszczególni obywatele z osobną /nawet dopuszcza się tu ostrość/. Każde natomiast ich solidarne ugrupowanie traktuje się jako SPISEK. Oto genialna koncepcja ukatrupienia przez totalitaryzm społeczeństwa ludzkiego! W tym właśnie sensie pacjent powinien umrzeć i dopiero wtedy operacja będzie udana...

Oczywiście, jedynymi, którzy uzależniają prawdziwość przesłanki "operacja się udała", znów są naukowcy. To oni w KOR-rze, a potem w DIP-ie rozkodowali siłą genialnej kombinacji mającej na celu zlikwidowanie społeczeństwa, a pozostawienie ludności nie potrafiącej się ze sobą solidaryzować.

7. **Z LISTU GOŃCZEGO.** Należy więc ułożyć list gończy poszukujący wszystkich naukowców, aby ich poddać przesłuchaniom: co wiedzą oni na temat genialnej kombinacji, realizującej wizję zagłady struktur społeczeństwa. A potem ukarać tych, którzy coś wiedzą. W tym celu należy precyzyjnie odróżnić ich od decydentów - doktrynerów. Aby nie wyłapywać przez pomyłkę zasłużonych w posuszeniu decydentów, w celu zapobieżenia nieporozumieniom i pomieszaniam pojęć, należy wskazać tu na różnicę pomiędzy nauką, pozostającą w cieniu podejrzania, a doktryną, która nie boi się światła dziennego.

Naukowców interesuje rzeczywistość jaka jest. Doktrynerów interesuje rzeczywistość - jaka powinna być. Naukowcy chcą, żeby ich poglądy pasowały do rzeczywistości. Doktrynerzy chcą, żeby rzeczywistość pasowała do ich poglądów.

Naukowcy, gdy stwierdzą niezgodność między poglądami a dowodem, odrzucają poglądy. Doktrynerzy, gdy stwierdzą niezgodność między poglądami a dowodami, odrzucają dowody.

Naukowcy uważają naukę za zawód, do którego czują zamiłowanie. Doktrynerzy uważają doktrynę za misję, do której czują posłannictwo.

Naukowcy szukają prawdy i martwią się trudnościami w jej znalezieniu. Doktrynerzy znają prawdę i cieszą się jej zupełnością.

Naukowcy mają mnóstwo wątpliwości, czy jest prawdą to, co mówi nauka. Doktrynerzy nie mają najmniejszych wątpliwości, czy jest prawdą to, co mówi doktryna.

Naukowcy uważają, że to, co mówi nauka, jest bardzo nietrwałe. Doktrynerzy uważają to, co mówi doktryna, za wieczne.

Naukowcy dążą do uwydatnienia różnic pomiędzy nauką a doktryną. Doktrynerzy dążą do zacierania różnic między nauką a doktryną.

Naukowcy nie chcą, aby im przypisywano doktrynerstwo. Doktrynerzy chcą, aby im przypisywano naukowość.

Naukowcy unikają nawet pozorów doktrynerstwa. Doktrynerzy zabiągają choćby o pozory naukowości.

Naukowcy starają się obalać poglądy istniejące w nauce. Doktrynerzy starają się przeciwdziałać obaleniu poglądów istniejących w doktrynie.

Naukownicy popierają krytykujących naukę. Doktrynerzy zwalczają krytykujących doktryny.

Naukownicy uważają twórcę nowych idei za nowatora. Doktrynerzy uważają twórcę nowych idei za wroga.

Naukownicy uważają za postęp, gdy ktoś oderwie się od poglądów obowiązujących w nauce. Doktrynerzy uważają za zdradę, gdy ktoś oderwie się od poglądów obowiązujących w doktrynie.

Naukownicy uważają, że jeżeli coś nie jest nowe, nie zasługuje na uwagę w nauce. Doktrynerzy uważają, że jeżeli coś jest nowe, to zasługuje na potępienie.

Naukownicy są dumni, że w nauce w tak krótkim czasie tyle się zmieniło. Doktrynerzy są dumni, że w ciągu tak długiego czasu w doktrynie nic się nie zmieniło...

B. DOKTRYNERZY WIESZĄ W PERPETUUM MOBILE. Co przewiduje władza jako skutek przeprowadzenia takiej góńczej ankiety? Nie uwierzycie!! Otóż władza wie, iż okaże się, że wielu naukowców było niesłusznie podejrzewanych..., bo w istocie od dawna są to doktrynerzy. Władza liczy przy tym na wytrepienie w swoich własnych szeregach, nielicznych lecz bardzo groźnych wrogów - dędydentów, którzy wzięli na poważnie mniemanie naukowców, że decyżja to nie satysfakcja i przywilej, ale działalność problemowa. Ci muszą odejść w hańbie. Na ich miejsce znajdują się inni chętni - poskušni doktrynom i władzy. Selekcja negatywna doktrynerów trwa; operacje udane, pacjenci martwi. I byłoby to perpetuum mobile, gdyby totalitarny system mógł być jeszcze tym, czym Ziemia była nazywana przed Kopernikiem: pępkiem wszechświata.

Bolesław Bystron

/tekst drukujemy bez zgody i wiedzy Autora/

ŚMIECH

Błażeńskie oblicze naszej rzeczywistości jest nieuchronnym następstwem zabawnego - choć nie tylko zabawnego - dysonansu pomiędzy treścią a formą. Mam na myśli treść natury i kultury naszego narodu oraz formę polityczną naszego społeczeństwa. Komunizm w Polsce udaje się daleko bardziej śmiesznie niżeli faszyzm we Włoszech czy kukurydza w ZSRR. Przyglądając się archiwalnym filmom przedstawiającym krasomówce skoczki Hitlera albo monumentalną męskość bizantyjskiego biustu Breźniewa, albo też obłąkany majestat Bokassy Pierwszego - zdumiewamy się na myśl, że poddani tamtych Mężów reagowali na ich występy inaczej niż śmiechem. W takich i podobnych okolicznościach - sędzę - nieobecność śmiechu jest zarazem i skutkiem, i przyczyną niezczęścia. Śmiechu tedy tam być nie mogło, bo błażeńska forma była historycznym wykwitem paranoicznej treści społecznej, była dla tamtych biednych społeczeństw prawdą o ich cherobie, była tak integralnym, że niedostrzegalnym dla nich wyrazem ich stanu ducha.

Nasza choroba nie jest naszą chorobą, jest chorobą cudzą. I jakkolwiek jesteśmy do niej przynależni, nakłaniany, kuszeni, to wszystko na nic, bo to choroba cudza: azjatycka, turańska, tatarska, bizantyjska, czy jaka by nie była inna, ale nie nasza. Jesteśmy na nią odporni. Psi tyfus nie zagraża człowiekowi, i odwrotnie. Wychodzi z tego nie choroba, lecz błażeństwo: nieraz prawie ślepankowe, nie rzadko krwawe, ale zawsze żałosne. Zawsze błażeństwo.

Ludzie bywali w świecie powładają, że nigdzie nie spotyka się tak rozpowszechnionego ludowego żartu politycznego jak w Polsce. Przeciętny Amerykanin nie skręca się ze śmiechu, kiedy ukaże się na ekranie rzecznicz prasowy Białego Domu, szary Rosjanin nie parska śmiechem na widok Czernienki, paryżanin nie rechocze pogardliwie, kiedy ujrzy w kinie byłego prezydenta. I nic w tym dziwnego: jesteśmy krajem dosyć wyjątkowego dysonansu między treścią a formą, żyjemy w żałosnym gabinecie śmiechu.

Kiedy skłyszmy o w y b o r a c h, to nie kojarzą się one Polakowi normalnemu z jakimś mistycznym rytuałem jedności, poparcia, przywiązania, sojuszu itp., lecz z prośbą raczej czynnością wybiórania czegoś z czegoś i ze względu na coś. Jeżeli tedy "ordynacja wyborcza" mówi o wszystkim tylko nie o tym, co z czego i pod jakim względem wybierac mamy, to uśmiechamy się z melancholijnym politowaniem, ale bez oznak zaskoczenia. I brak zaskoczenia nikogo tu nie zaskakuje.

17 czerwca przyjdzie dzień "wyborów", dzień staroego śmiechu i trzeba będzie coś z tym zmurzałym śmiechem zrobić. Cóż ja pocznę? Ja wtedy po prostu pomysle, że powodem tego żałosnego śmiechu jest ta sama obcość, która dkawi kulturę, zabija uczniów, więzi mandatariuszy woli społecznej, rechocze zryderstwem nad krzywdą, bezinteresowność obraca w prywatę i nihilizm. Więc przestanę się śmiać. I niech mnie nikt nie namawia, abym coś tam skreślił lub podwedził jakąś kartkę wyborczą. Nie będę urągał temu, czego mi jeszcze plugawy śmiech nie zdolał odebrać, nie będę urągał własnemu sumieniu, nie będę urągał własnej godności, nie wejde do żadnego "lokalu wyborczego".

Po prostu: taka jest moja granica autoironii.

Faustyn Piotrowski

ŻYJMY DLA WOLNOŚCI

Stało się. Ustawa z 13 lutego 1984 r. o wyborach do rad narodowych nie pozostawia cienia złudzeń. Lud pracujący, wedle określenia tej ustawy, "wybierze" swoich przedstawicieli tak, jak podykują mu komunistyczni rządcy Polski. Zwycięstwo komunizmu policyjnego jest zapewnione, nawet gdyby połowa obywateli zignorowała tę tragiczną ustawę, bo wtedy, zgodnie z zacytowaną ustawą, zarządzi się wybory powtórne i wszystko będzie grac.

Na razie jeszcze panuje względny spokój, ale w miarę zbliżania się do 17 czerwca, dnia owej tragicznej ustawy, nasilać się będzie jazgot zawodowych pismaków, płatnych heraldów rusyfikacji. Dowiemy się wtedy, jakie te szczęście żyć pod policyjno-partijnym jarzmem, jaki to historyczny awans pozostawać pod rządami krwawego oprawcy, mordercy górników w 1981 r. Dowiemy się też, jaka to łaska nas spotyka, że policyjno-wojskowo-partijna herda rzeczy nas spycha na dno egzystencji, doprowadzać do moralnego upodlenia poprzez ciągłe obniżanie poziomu życia.

Za te i za inne "dobrodziejstwa" politycznych hochsztaplerów powędrujemy zatem ochotnie do urn wyborczych, aby nadal panoszyła się obca przemoc, aby rusyfikacji narodu pod przewodnictwem PZPR osiągała jak najlepsze owoce. Oprawcy liczą na wdzięczność. No cóż, patologia władzy komunistycznej, rozkład moralny zainstalowanej przez Moskwę ekipy też postępuje, rozwija się niczym jakiś ogromny wrzód na ciele naszego narodu.

Ale i to nasze ochotne poparcie też nie jest konieczne. Partia wygra i bez narodu. Kto na poparcie Moskwy, ten może lekceważyć i poniżać naród. Możemy ignorować tę komedię wyborczą, kto wie, czy to nawet nie będzie dzisiejszym władcem Polski na rękę? Partii wystarczy czołgi, karabiny i pałki. Czego jak czego, ale tych artykułów za komunistycznej dyktatury nigdy u nas nie brakowało. Może stali zabraknąć na lewosze, na widki, na gwóźdź, ale nie zabraknie jej na narzędzia służące do ujarzmania i zabijania ludzi. Zdzierca mentalność imperatorsko-generalska wie najlepiej, jak ujarzmić się niepodległe narody, wie jak zarządzać śmiercią, strachem i niedostatkiem. Nie ukrywajmy więc: czołgami, karabinami i pałkami partia zawsze zwyciężała. Nie ukrywajmy też, kogo partia zawsze zwyciężała. Oczywiście zwyciężała naród. I tym razem zwycięży. Bo innego wyjścia nie ma. Cokolwiek byśmy próbowali zrobić, "wybory" partia wygra. Wygra je znacznie wcześniej, właściwie już je wygrała z chwilą ogłoszenia ustawy wyborczej.

Partia świętuje już swoje zwycięstwo od chwili ogłoszenia ustawy o "wyborach", bo ustawa ta nie dopuszcza do udziału żadnej liczącej się, niezależnej i suwerennej racji. W samym sposobie zgłaszania kandydatów już partia zapewnia sobie, i swoim poplecznikom z "bratnich" stronictw i stowarzyszeń, jedność i wyłączność. Tylko bowiem środowisko pronowskie, policyjne-jeruzelskie, ma prawo zgłaszania kandydatów na radnych. Tak więc nie jest nawet istotne, czy jeden kandydat dostanie mniejszą od drugiego ilość głosów, bo ten dru-

gi, który wygra z pierwszym, nie będzie wcale od niego lepszy. Tak samo będzie reprezentował pronowski, policyjno-jaruzelskie racje i pryncypia. Tak samo będzie figurantem niekwestyjnej racji politycznej.

Po prostu, w tych wyborach nie będzie kogo wybierać. Będą tu tylko sami swoi, i ci przewidziani są na radnych, i ci przewidziani są do koniecznych skreszeń, jako tak zwane kozki ofiarne. A zignorowanie wyborów, ten wielki akt narodowej autodeterminacji, też nic tu nie zmieni, bo w drugim, ustawowo przewidzianym terminie, wybiorą się sami, ale już bez nas, oczywiście poza kręgiem jakiegokolwiek - pozornej czy rzeczywistej - społecznej akceptacji. Ale czy mieli oni kiedykolwiek społeczną akceptację, sankcjonującą ich nieludzkie rządy?

Wierząc, że z punktu widzenia interesów narodowych patrząc, "wybory" te musimy uznać za nielegalne i bezprawne, jak nielegalna i bezprawna jest ich rasyfikatorska władza, nie od narodu dana im przećleż. Kluczową więc świadomość tego gwałtu zadawanego racji narodowej, patriotycznemu sumieniu polskiemu. Nie dajmy się zwieść oszukańczym frazesom, pseudopolskiej terminologii, skrywającej okrutną i bolesną dla nas prawdę o niedemokratycznym, nie narodowym i niepolskim charakterze władzy w naszym kraju. Władza ta w coraz bezwzględniejszych i natęższych gromach opanowywania społeczeństwa urąga naszej ludzkiej godności, naszej dumie narodowej, ukształtowanej w świątyniach chrześcijańskiego Zachodu. Wprowadza natomiast wchodnie, barbarzyńskie sposoby rządzenia nami, oparte nie na zaufaniu i odpowiedzialności, lecz na gwałcie, korupcji, strachu, a jeśli trzeba, to i na zbrodni.

Niech więc "wybory" te będą dla nas negatywną lekcją patriotycznego doświadczenia. Poprzez brak, poprzez niemożliwość rzeczywistego wyboru niechaj nam mówią o takiej organizacji społeczeństwa, które oparte będzie o współpracę, o solidarność, o dobrą wolę i odpowiedzialność wszystkich Polaków. Niech rodzą potrzebę i wzmagają pragnienie takich rzeczywistych, wolnych i demokratycznych wyborów, gdzie ostateczny wynik nie jest ustalany już wstępnie, ale wynika z rywalizacji dobrego z lepszym.

Kiedy więc będzie nasilać się ideologiczna wrzawa, urągająca poczuciu przyzwoitości, my myślimy o Polsce, ale bez moskiewskiej tyranii, o Polsce dla Polaków, a nie dla popleczników moskiewskiego piekła. Wróćmy do żywych ideałów "Solidarności", które im bardziej oddalamy się w czasie, tym jaśniej dla nas świecą. Rzeczypospolita miała szereg niekopalnych programów naprawy: program Andrzeja Frycza-Modrzejewskiego, program Konstytucji 3 Maja. Program "Solidarności" zasługuje, by zająć miejsce w ich rządzie. Jest to przecież program na czas niewoli, ale nie na miarę niewoli. Wolność, suwerenność, niepodległość - oto na co powinniśmy przekuć naszą niewolę.

Nie dajmy się tylko ponieść nastrojom pesymizmu i beznadziejności. Te "wybory" partia wygra, bo pod nazwą wyborów przeprowadzona będzie sprawna akcja polityczno-policyjna. Naszą ras sprawą jest pamiętać, że wolności nie dostaje się w prezencie, że wolność kocha tych, którzy o nią walczą. Żyjmy więc dla wolności.

Andrzej Grochaczewski

krótka węzłowata

Czerwona oberża

W opinii wielu autorów pisujących w prasie nie-licencjonowanej pijaństwo stało się plagą zagrażającą bytowi narodu. Wygląda to na paniczne głupstwo, jeżeli zważy, że przecież wypijamy już i tak dwa razy więcej niż oszacowana przez okupanta niemieckiego ilość alkoholu potrzebna do wykonania dnia Polaków. I nic! Krzywa spożywania nieustępliwie rośnie i nic nie wskazuje na to, aby miała się zatamować. Bawimy się dalej. W rządzie żadnych oznak paniki - przynajmniej z tego powodu. Co się więc właściwie dzieje? Spróbujmy dokonać pobieżnej wyjaśniającej analizy socjologicz-

nej całej tej sprawy. Widzę tu trzy elementy: Częstującego /władza/, Poczęstowanego /trunkowi/ i Zmartwionego /abstynenci, czyli zwolennicy przetrwania narodu/.

Pomiędzy Częstującym a Zmartwionym toczy się dialog. Częstujący do Zmartwionego, częstując Poczęstowanego: Poczęstuj! Zmartwiony: Nie częstuj! Cz. /j.w./: Poczęstuj! Zm.: Nie częstuj!

Jak z tego krótkiego fragmentu wynika, jest to dialog fałszywy - fałszywy, bo Częstujący czyni /częstuje/, co mówi /"Poczęstuj!"/, a Zmartwiony co innego mówi /"Nie częstuj!"/, a co innego czyni /martwi się/. Dialog zafałszowany przez Zmartwionego. Trzeci element zachowuje się odmiennie: nie mówi, a czyni - czyni wedle czynu Częstującego. Zatem pomiędzy Częstującym a Poczęstowanym zadzierzgnęły się prawdziwie ludzkie więzy - mamy tu tak pożądaną sytuację dialogiczną. Syntonia. solidarność. Dobrze, pożytecznie.

Kozwikławszy, przełożymy model socjologiczny na język codzienny: Władza jest solidarna z trunkowymi /i odwrotnie/, a w tym przeszkadzają zwolennicy przetrwania narodu.

A stosunki liczbowe? Władzy jest tyle ile jest, trunkowych - przygniatająca większość abstynentów - reszta, czyli niewiele.

Wszystko tedy wskazuje na to, że relacja częstowania zachodząca pomiędzy władzą a trunkowymi ma cechy dynamicznej /rozwój/ trwałości. Natomiast poczynanie zwolenników przetrwania narodu są wyobcowanym wie rz g a n i e m.

Nie należy też pomijać aspektu etycznego, więc nie pomijam: w tym trudnym dla PRL czasie, czasie rozlanego kryzysu zaufania, autentyczna więź, swojskie obcowanie pomiędzy władzą a trunkową większością społeczeństwa jest wartością, którą należy kultywować, a nie - nadwyřać.

Tak to socjologiczne determinizmy i moce etyczne umacniają polski realny socjalizm na przekór zwolennikom przetrwania narodu.

HADES

STEROWANIE...

(Dokończenie ze str. 1)

O co tu idzie? Sutanna dzisiaj to wszystko, honor, kojarzy się najpejniej z tym wszystkim, co najlepsze w polskości. Jak w nią uderzyć? Właśnie tak, że ci na dole rozbrykali się. Patrzcie, to się nie podoba samemu Prymasowi. Ekstremiści, politykierzy?!

Jeśli o tym wszystkim piszę, to nie po to, by wszystko pochwalać w postudze Prymasa. Wielu spraw nie rozumiem i nawet nie próbuję ich artykułować. Ale drażnią mnie te miniwywiady po każdym powrocie ze Stolicy Apostolskiej. Tu Prymasa traktuje się jak sportowca. Eminencja widział się z Jego Świątobliwością, prawda, a w srodę Papież powiedział... No, Ojciec Święty czuje się dobrze. Cóż więcej?!

Myślę, że wielu nieporozumień można by uniknąć gdyby wychodził organ Prymasa, w którym drukowałoby się również to wszystko, czym Prymas komunikuje się z Polakami.

Sądzę również, iż sprawa 11, załatwiana zbyt słamazarnie, jest jakąś próbą ze strony czerwonych, którzy chcieliby wmanewrować Prymasa w coś, czego trudno dociec. Prymas daje do myślenia, że będą niebawem zwolnieni, a rzecznik rządowy utrzymuje w tym samym czasie, że zostaną postawieni przed sądem, jeśli nie zgodzą się na bankiet. Czy kiedy ich nie zwolnią, autorytet Prymasa ucierpi? A może się umocni?!

Takich pytań jest wiele. Kontrowersje narastają. Prymas po przyjeździe z Ameryki na pewno się do wielu spraw ustosunkuje. Póki co, postawa Prymasa przypomina pod wieloma względami postawę arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felńskiego przed Powstaniem Styczniowym. Tylko, że nikt obecnie nie chce żadnego powstania ani przelania najpodszybszej krwi. Karate abp. Felńskiego bywało, że obrzucono zgnitymi jajami oraz niesiono ją ze czcią, gdy wracał z zesłania. By tylko chcemy załatwić sprawę naszej pracy. Kytary mięk, lub bardziej stanowczo nie za ile pracujemy, lecz dla kogo i w imię czego. Poza tym raczkujemy w myśleniu, co oznacza, że staniemy na dwóch nogach.

Feliks Witkiewicz

Od mydła do powidła

„Jeszcze do rozmyślań jest dla mnie narastająca fala nienawiści wszystkich do wszystkich na tle „żywności”, czyli wulgarnie mówiąc „koryta”, które zaczyna już przesłaniać wiele spraw. Przecież kłopoty żywnościowe to polska specjalność, powinniśmy się przecież przyzwyczaić do tego, bo ciągle czegoś brakowało, coś nie nadążało, coś przeszkadzało. U tej sytuacji mówiono za czasów legalnej działalności „S”, domagając się konkretnych posunięć zmierzających do postawienia na nogi rolnictwa. Mówiono od początku stanu wojennego, mówili naukowcy – dopominał się Kościół. Jak grochem o ścianę. Odzew opinii publicznej był niewielki, bo zajęła ją strach i powoli przyzwyczaiła się do hasła głupców: „Jakos tam będzie”. No, jakos tam będzie, ale tylko dla niektórych, co w sposób bezwolny wyjawili, bez żenady, pełnomocnik rządu Urban. Powtarzaliśmy jego zdanie z lekceważeniem, ale w tej wesołości nie było czasu, żeby się zastanowić, że rzeczniczkę rządu, występującą oficjalnie, mówił o linii działania rządu PRL a nie swojej. Potwierdził to niebawem b. min. Krzak. Ten posunął się dalej, mówiąc: „będziemy płuć krwią”. Był jednak mały błąd w druku: zamiast będziemy miało być będziecie. Do tej pory wymownie klaruje nam co i jak Krasieński. Jego wystąpienia uczą: „nie jeść, nie pić, nie palić, nie używać, lecz pracować i wierzyć rządowi”.

Kto jak kto, ale profesor chyba lepiej potrafi liczyć niż praczka, szwaczka, nauczycielka czy inna swokocz. A to kto spożyje o 1/3 jajka więcej, ten spekulant, więc takiemu w mordę. Dawali temu wyraz również ideolodzy partyjni po telewizorze. Na pytanie, na czym polega reforma najczęściej odpowiadają: na tym, by ci co nie mają, wskazali tych co mają, a my będziemy to regulować. Zapytajmy pijaka, złodzieja, oprycha, czy powinno zabierać się tym, co mają. Oczywiście. Również tym, których nie chroni sąd, MO, ZOMO, SB, LWP, PZPT, Liga Kobiet itd. Solą w oku jest twój kożuch, na który odkładałeś kilka lat, twój dywan, telewizor. Smaku tej soli doznała Rosja Sowiecka, niosąca sztandar rewolucji, zapczywie (nie)winnym, niewinnych. Poznała Ukraina – żywicielka Europy, płacąc życiem 5 mln obywateli, broniących swoich zagonów w czasach kolektywizacji. A u nas w Polsce? Zapytajcie tych, co jeździli „rozkućcać” polską wieś, zabierając jej ziarno siewne i inwentarz, żeby łatwiej było rugować chłopca z ziemi. Działo się to w czasach, o których się mówi: „za Bieruta było dużo i tanio wszystkiego”. Fakty to znane. Słyszeliśmy: „idea socjalizmu jest piękna, wszystkimu winni są ludzie. Dlatego okres Bieruta to okres błędów i wypaczeń”. Okres Gomułki to „okres błędów i wypaczeń”, okres Gierka „okres błędów i wypaczeń”, okres Jaruzelskiego nie może być inny, bo jest ten człowiek wychowankiem, ba! sprawcą polityki tamtych czasów.

Mówił śp. Prymas Stefan Kardynał Wyszyński: „skoro mówi się o wyższości tego systemu, dlaczego jest tak źle. Coś w tym mechanizmie musi być błędne”. I jest to oczywiste. Oto Bierutowi oskarżonemu przez Gomułkę o okres błędów i wypaczeń za Gierka – stawia się pomniki /Lublin/ i nadaje nazwy ulicom. Oto Gomułce – oskarżonemu przez Gierka o okres błędów i wypaczeń – Jaruzelski oddaje hołd nad trumną, biało-czerwoną flagą, a salwy pioszą sen wielkich Polaków. Oto Gierka – oskarżony przez Jaruzelskiego o błędy i wypaczenia – nie siada na ławie oskarżonych. Niebawem będzie niezłomnym komunistą, który padł ofiarą amerykańskiego imperializmu, wypychającego mu pod groźbą pożyczki. To przecież prawdziwość, żaden z nich nie może stać na ławie oskarżonych, bo nie oni są odpowiedzialni. Zamiast nich stałaby tam ona, nie polska ani nie zjednoczona, ani nie partia, ani nie robotnicza. Jej proces może uratować Polskę.

A tu mi wyjeżdżają, że „idea jest dobra”. Mówi się o tym. Lud potrzebuje idei, więc trzeba je dać. Będziemy mieć władzę, to my będziemy ich wyrażicielami. Kolejna paranoja: „powyłdoszac s... synów”.

wytenic do ostatniego pokolenia. Wrzeczy złodziej i profesor. Mówi wtedy kto tytułem próby: „jente... my chrześcijanami, nie możemy postępować tak jak oni, uniemożliwimy im popełnianie błędów i wypaczeń, zmienimy system”. Mogło by się wydawać, że to jedynie logiczna myśl, a tymczasem słyszemy głębiej: zmieniac system? – po co? Zaraz potem warunki geopolityczne, groźba, bo wojdą itd. Brak logicznego rozumowania, ciekawota? Przeraża jej skala. Niestety 40-letnia praca czerwonego daje efekty. Brak samodzielnosci w myśleniu, nieśmiałości idei, natóg szej uległości, unizności...

Gdzie jest ten dumny Polak, o którego wołał Wąż, powielając ogólnie powtarzaną bzdurę, że my jesteśmy za socjalizmem. Rozumiem, że mówił to realizując zamiar faktyczny. Popełnił jednak błąd i wprowadził zamieszanie.

Zwierzał się „zagranicznik” (ożeniony z Polką) podczas pobytu latem w naszym kraju: „Od młodości słyszałem, że Polak jest rycerzem wiary i prawdy. Że Polak to niezłomność zasad, że Samossiera, że walka z zaborcami, że Sybir, że Monte Cassino. Przyjeżdżam, patrzę, słucham i płakać się chce. To wszystko to bajka. Ludzie, przecież Was się prowadzi, idziecie na rzeź jak barany. Nie mam najlepszego mniemania o swoim narodzie, ale coś takiego nie jest u nas możliwe”. No cóż, „zagranicznik” nie wszystko musi rozumieć, tym bardziej, że paradoksem jest wiele.

Wkroczyliśmy w rok 1984 – rok Orwellowski – kolejny rok urzeczywistniania się jego wizji stworzonej w 1948 r., a wypełnianej przez ambitnego generała. Mamy więc po pierwsze – wzrost zagrożenia zewnętrznego /przeklęty Regan!/. Zapomniał jednak generał, że chwyt to ograny. Jako młody chłopak posyłany byłem przez mamę po sól z okazji powstania NATO, po makę z okazji Korei, po cukier z okazji... po kaszę z okazji... moje dzieci nie pobiegła, bo kartki nie pozwalają na robienie zapasów. Wojna była więc zawsze: z kulakami, bikiudami, imperialistami, szowinistami, warchołami, skatermistami, spekulantami, Kościółem. Nic więc się nie zmieniło, choć zagrożenia pokoju nie lekceważę. Jest ono wszędzie tam, gdzie osoba ludzka jest w pogardzie. Uskarżam więc władzę PRL, że prowadzi politykę zmierzającą do wojny. Za tę ideologię nie chce ginąć. Po drugie – wzrost zagrożenia wewnętrznego, jakim jest sowietyzacja, przeszarż jest ona celem, który świadczy o umysł czerwonego, a przykład „wielkiego brata” jest dlań zachętą. Trwa ona już 40 lat i przyczynia wykony w naszej solidarności narodowej. Idzie jej czerwony, więc wbiła klin za klinem, by zburzyć bastiony polskości.

Czy wszystko to trzeba kojarzyć z sowietyzacją? Powie ktoś, że krzykaczy nie brakuje, że to nieprawda. Kto, tu krzyczy? Pamiętasz? Krzycałeś – nie pozwolimy rozbić Solidarności, nie dopuscimy. Mówiła wtedy: zrobię wszystko, żeby do tego nie doszło. Wyrzucono mnie z pracy, bo stanąłem w obronie „S”, a ty? Wszedł do więzienia, bo mówiłem prawdę... Kto tu krzyczy?

Pomyśl jeszcze. Chcesz kupić meble, dajesz w łapę 30% wartości. Chcesz kupić 1 kg poszukiwanej wódeczki, dajesz w łapę 300 zł. Chcesz mieć posadę ajenta OPN – dajesz w łapę 150 tys. zł. Chcesz dostac mieszkanie, dajesz 50 tys. Chcesz być szefem sklepu mięsnego, dajesz 100 tys. zł. Chcesz uratować prawo jazdy za prowadzenia w stanie nietrzeźwym, dajesz 40 tys. Ktoż może na kopy, to dajcie łapówki w złotówkach wypierane są dolarami. Sekretarza, prezesa, naczelnicę i dalej w dół i w górę. Korupcja za przyzwoleniem czerwonego rozszerza się. Staje się elementem jego siły i przewagi. Ty zaś nienawidzisz siebie i wszystkich, i stajesz się nieświadomie obywatелем ZSRR. Nienawisć ta nie jest przypadkowa, lecz umiędętnie kierowana. „Dziel i rządź” – zasada stara jak świat – znajduje swoją realizację.

Nienawisć ta skierowana jest przeciw chłopom jako sprawcom niedoli robotniczej. Głoszona przez blisko 40 lat teza o przewodniej roli klasy robotniczej, jej wyższości, spowodowała, że „klasa” /czyt. masa/ nie przyjmuje do wiadomości faktu, że to chłop i nikt inny są korzeniami polskości i tylko oni w blisko 40-letnich zmaganiach z komunizmem zdołali ocalić resztki niezależności. W nich tkwi siła narodu, oni są jedynymi prawdziwymi właścicielami polskiej ziemi. Przykład ZSRR, reżym Pol-Pota aż nadto świadczą o tym, co się dzieje, kiedy gospodarka indywidualna zanika. Przykład USA, Kanady oraz innych świadczy, dlaczego narzekają one na klęski urodzaju.

„Kto ma kontrolę nad żywnością, ten ma władzę” – mówił Rakowski podczas rozmów z KKP. Mając tw...

nose, można manipulować nią dowolnie. Ile to już razy naród był karany za nieposłuszeństwo brakiem żywności. Nasi władcy jasno, dobitnie i na każdym kroku mówią nam, że liczyć się z nami nie zamierzają. Tym bardziej, że nie stanowimy zwartej i świadomej siły. Wiedzą też, że kiedy nie ma chleba, większość martwić się będzie tym, jak go zdobyć, a nie zastanawiać, dlaczego go nie ma. Dlatego możemy pomóc

zakończyć ras na zawsze sprawę chłopską, ty jako klasa robotnicza, która niczego rozumieć nie chce. Stanie się tak przy aprobacie zaplajaczonych polaczków, wyczekujących pod kioskami na "Głos Robotniczy" i inne gadzinówki, przy aprobacie tych członków społ. z rysami tępego mongolizmu rysującego się na twarzach, nie mówiąc już o PZPR-owcach i ich przyjaciółach, poczynszy od PRON, poprzez nowe związki, paxy, chassesy, pszetkaesy, aż po Ligę Kobiet. Rozwiązaniem kwestii chłopskiej może być wg nich kolektywizacja, a więc jeszcze większe uzależnienie społeczeństwa od władzy. Hasło: "ratuj się, kto może" daje w efekcie czerwonemu do ręki broń oraz propagandowe uzasadnienie popełnianych zbrodni.

Obawy moje znajdują potwierdzenie na co dzień, a wynikają one z niezrozumienia wielu spraw. Czasy są ciężkie, brak jest wszystkiego, jesteśmy źli, ale nie czynimy nic, by wywrzeć chociażby nacisk na tych, którzy są winni tego stanu. Władza, która tworzy te warunki rozmyslenia, boimy się, więc patrzmy, na kim by się tu wyżyć. Pod ręką są chłopi. Przyjechali po zakupy, więc gadanie. Nic nie ma, bo chłopi nam wykupują. "Nie wpuszczaj do kolejki". A gdzie mają kupować za przyzwolone zarobione pieniądze. Gdzie mają kupować? Dzisiaj mówią o kryzysie wszyscy, a przecież 5 lat temu "na prowincji", w sklepach Zagania, Oczkowa, Sklezniewie, o godz. 15 nie było już chleba, a masła i tłuszczów nie było tygodniami. W 1981 r. były strajki żywnościowe w Żyrardowie i Tomaszowie, gdzie pokrycie na kartki nie sięgało 30%. Czy w Gdańsku, Warszawa i gdzieś jankolwiek minister proponował mieszkańcom ziemniaki zamiast masła, wędlin, mięsa, jak to zrobił Wojtecki w Tomaszowie. Przyjeżdżają więc do podzi, bo u nich już od dawna nic nie ma.

Jest jeszcze jeden fakt, którego społeczeństwa wielkoprzemysłowe nie chcą przyjąć do wiadomości. Na zapotrzenie Łodzi, Warszawy, Wrocławia, Gdańska, Poznania, Szczecina, Krakowa, Olsztyna pracuje cała Polska "prowincja". Łatwiej się oskarża Polskę "B" niż tych, którzy decydują o wywozie naszych surowców, wyrobów i żywności wybudowanymi magistralami kolejowymi o szerokości rozstawie szyn.

o rolnictwie wiemy najczęściej tyle, co nam powie nasz współpracownik - , zwany chłoporobotnikiem. Mł pias, ni wydra, która liczący szkoły, porucznik starzejących się rodziców dla biurka, majjaku i niezniszczonych rąk. Korzystać z tych ludzi w przemyśle żadna. Nie są związani z pracą, utrzymywani przez rodziców, są chwilejni, uniznani, nie chcą myśleć. Informują nas o rolnictwie również mass media. Jakis zakład wyprodukował 20 witek, inny tyle samo nowoczesnych wiałek bez dna, ktoś zapalił zielone światło, jakiś pijany elektryk wyłączył bezpieczniki. Wszystko to świadczy, że coś się dzieje, że rząd się stara a chłopi nie, tylko to "zacięnięta piść". Rząd tak się stara, że zniszczona została trzoda obłewna. Sukces w skupie z wiosny i lata ub.r. okupiony został wyrznięciem łoch. Grozi nam kolejne dzielenie racji mięsnych. Chłop, jeśli nie może niczego kupić, wypracowuje tyle, ile mu jest potrzebne do przetrwania i przeczekaania. Podatek płacić musi od wszystkiego. Ile trzeba zapłacić za ciągnik? Ma swini chłopa orzą. Odstawia mleko, zaplając za najgorszy gatunek. Chłop mówi: "panie, syei i kaczkii już nie chcą tego trec - owoców. # tv mówili, że skupują, jadę na skup, a w skupie mówią, że nie skupują, bo takie przyzwołe pismo. A ja jadę do miasta, jabka po 40, gruski po 160 i szlag chce mnie trafić. Pomidory dwa razy wozikiem, cała tona sgnika, świni trec nie chciały".

Patologiczną nienawiść żywny do rencistów. Argumenty są te same. Oni wykupują, przez nich nie ma. To już tragedia. Łamie się hierarchia wartości. Oto ci, którzy obdarzeni byli szacunkiem i powagą, dziś są poniżani. Powie ktoś, że mają tyle kartek. Jeśli tak, to są to kartki synów i córek. Kupując na nie, pomagają sporej rzeszy osób, oszczędzając im zdrowia i czasu.

Nazywamy ich spekulantami, oskarżamy, że są winni. Czesnu? Temu, że rząd zarabia na każdej butelce 10-krotnie, na cukrze, mięsie, węglu,

siarce, na naszej pracy i naszym życiu. Oskarżamy wszystkich o wszystko. Ale nie oskarżamy się, gdy kradniemy, pozorujemy pracę, kraywdziny innych. Godziny się na wspaną degenerację. Jakie będą następne pokolenia Polaków!

Krzysztof Ogniwo

EUROPOLITYKA

Juliusz Mieroszewski: Wariant sytuacyjny drugi

W poprzednim artykule rozpatrzyliśmy wariant sytuacyjny - wychodząc z założenia, że Chiny w najbliższych dekadach staną się potęgą militarną i gospodarczą i że ów fakt wywrze wpływ na rozwój stosunków politycznych i narodowościowych w Europie Wschodniej. Wychodziliśmy również z przesłanki, że Niemcy przestają być potęgą militarną i że zjednoczonych Niemiec typu Trzeciej Rzeszy już nigdy nie będzie.

Wariant sytuacyjny, który pragnąłbym rozpatrzyć w niniejszym rozdziale dotyczy w pierwszym rzędzie Niemiec. Federalna Republika nie jest potęgą militarną, lecz niewątpliwie jest potęgą gospodarczą. Wydaje się prawdopodobne, że im bardziej napięcie na granicy rosyjsko-chińskiej będzie rosło - tym Kreml coraz uporczywiej będzie szukać porozumienia z Niemcami.

Europa Zachodnia to nie jest ani NATO ani "wspólny rynek" ani dziesiątki komitetów urzędujących w Brukseli. Europa Zachodnia to są Niemcy. Kto zdoła znieść - względnie pozyska - Niemcy - zdoła będzie automatycznie Europę Zachodnią nie wystrzelisz ani jednego naboju.

Rosja nie może prowadzić ofensywy na dwóch frontach, tzn. na granicy chińskiej i w Berlinie. Bezpieczeństwo od strony Zachodu zapewnić mogą Rosji tylko Niemcy. Jest również rzeczą bardzo istotną, by w razie konfliktu z Chinami - Niemcy nie dostarczali po cichu Pekinowi skomplikowanych produktów nowoczesnej technologii - nie mówiąc o doradcach i ekspertach.

Argumenty, które przemawiają - z punktu widzenia Rosji - za porozumieniem z Niemcami, można by mnożyć w nieskończoność. Dlaczego więc tego typu porozumienia jeszcze nie ma - skoro wydaje się oczywiste, że leżałoby w interesie obu stron?

Anglia i Francja nigdy nie dopuszczą do powtórnej dominacji Niemiec w Europie. Niemcy mogłyby przeciwstawić Anglii i Francji tylko Rosję. Porozumienie rosyjsko-niemieckie - bez względu na formę prawną, jaką by przyjęto - stanowiłoby najpotężniejszą "kombinację" militarno-przemysłową, jaka kiedykolwiek istniała w Europie. Wydaje się, że Niemcy tylko na tej drodze mogłyby odzyskać status wielkomocarstwa. Niemcy zachodni są narodem zbyt liczny i gospodarczo zbyt potężny, by groziła im "satelizacja". Przeciwnie, mieliby wszelkie szanse stać się pełnoprawnym partnerem Rosji i ciągnąć z owego partnerstwa wielkie zyski polityczne i gospodarcze.

Dlatego więc tak się nie dzieje? W mojej opinii Stalin popełnił błąd tworząc NRD. Gdyby nie istniała Niemiecka Republika Demokratyczna - porozumienie rosyjsko-niemieckie byłoby już dawno faktem dokonany. Stalin powinien był oddać sowiecką strefę okupacyjną rządowi w Bonn i postawić sobie za cel zdobycie całych Niemiec.

Ulbricht - z punktu widzenia zachodnio-europejskiego - spełnia niezmiernie ważną i pożyteczną funkcję. Uniemożliwia bowiem zjednoczenie Niemiec, a tym samym uniemożliwia zbudowanie systemu hegemonii rosyjsko-niemieckiej w Europie.

Ideologia nie zawsze jest służbą polityki. Gdyby Chinami rządził demokraci - być może daleko łatwiej porozumieliby się z Rosją niż marksistami. Gdyby nie było NRD jako komunistycznego państwa - Rosji byłoby daleko łatwiej porozumieć się z Niemcami i narzucić Europie Zachodniej hegemonię rosyjsko-niemiecką.

Ani Anglicy ani Francuzi nie chcą zjednoczenia Niemiec. Europa boi się zjednoczonych Niemiec. Stalin tworząc odrębne państwo niemieckie

nie "polityczne zamknięcie" Europy Zachodniej i równocześnie oddalił widmo grożące zawsze Europie w postaci porozumienia rosyjsko-niemieckiego.

Jak wiadomo, oba państwa niemieckie mają ustroje nie tylko różne, lecz antagonistyczne. W antagonizm ideologiczny wyjąca możliwość pojednoczenia. Rosja ze względów prestiżowych i politycznych nie może w takiej czy innej formie "zrzucić" Ulbrichta. Upadek komunizmu w NRD przyniósłby za sobą poważne konsekwencje w Europie wschodniej.

Koncepcja Stalina zmierzała do stworzenia komunistycznego państwa niemieckiego, które byłoby w sojuszu z Sowietami. Gdyby Stalinowi powiodło się, zagarnąc 80% Niemiec i gdyby dziś NRD była tym, czym są Niemcy Zachodnie - hegemonia rosyjsko-niemiecka w Europie byłaby od dawna zrealizowana. Jednak w oparciu o Ulbrichta i jego państewko można robić rozmaite rzeczy, lecz nie panować nad Europą Zachodnią. Równocześnie Rosjanie muszą sobie zdawać sprawę, że bez Niemców jako partnerów nie ustalą nigdy swojej hegemonii w Europie.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że dzięki Ulbrichtowi - jego nazwiska używam tu symbolicznie - problem niemiecki w rosyjskiej perspektywie jest dosłownie kwadraturą koła. Istotnie dla polityków kalibru Breżniewa czy Kosygina tak to się musi przedstawiać. Lecz kiedyś może pojawić się w Rosji polityk o dużej imaginacji, który pokusi się o rozwiązanie problemu niemieckiego. Należy podkreślić jeszcze raz, że korzyści, które przyniósłoby z porozumienia rosyjsko-niemieckiego - dla obu stron zainteresowanych, byłyby tak duże, że proces historyczny w obu mocarstwach będzie parkował temu rozwiązaniu mimo wszelkich przeszkód.

Zjednoczyć Niemcy mogą tylko Rosjanie. Zjednoczyć w pewnym sensie. Za ustępstwa, za długoterminowe kontrakty, za stopniowe podporządkowywanie się politycznym koncepcjom Moskwy - politycy na Kremlu mogą wydać następcom Ulbrichta polecenie zlikwidowania berlińskiego muru oraz przyznania obywatelom NRD specjalnych przywilejów.

Innymi słowy porozumienie rosyjsko-niemieckie musi oznaczać porozumienie między Moskwą a Bonn kosztem NRD. Jeżeli rozwój sytuacji przeszedłby po wyżej naszkicowanych liniach - NRD nie zniknęłaby z mapy, lecz uległaby całkowitej deklasaacji.

W naszym wariantcie zakładamy, że uległa zmianie ogólna orientacja narodu niemieckiego w tym sensie, że tradycyjny Drang nach Osten zastąpiono Drang nach Westen. Niemcy ponieśli na wschodzie totalną klęskę - natomiast na Zachodzie niezmiernie szybko przedzierzgnęli się z wrogów w sojuszników i budowniczych nowej Europy. Dziś Niemcy są znacznie bardziej zainteresowani Brukselą, wspólnym rynkiem i szukaniem dla siebie nowej pozycji pomiędzy Francją a Anglią - niż Warszawą i Pragą. Tysiącletni Drang nach Osten leży w gruzach i Niemcy uswiadomili sobie, że mocarstwową pozycję, odbudować będą mogli tylko na Zachodzie a nie na wschodzie Europy.

Jeżeli Drang nach Osten uznamy za pogrzebany - należałoby zadać pytanie, czy nie powinniśmy postulować orientacji proniemieckiej? Niemcy nie są wprawdzie Słowianami - lecz są narodem zachodnim i kto wie, czy w wielu punktach nie mają więcej z nami wspólnego niż Rosjanie. Gdyby w przyszłości doszło do porozumienia polsko-niemieckiego - byłoby to potężne zgrupowanie w Europie Środkowej o wielkich możliwościach politycznych i gospodarczych.

Drang nach Osten jest reliktem przeszłości - nie widzę również w najbliższych dekadach... niemieckich owożów pod Leningradem. Niemniej nie jestem zwolennikiem orientacji proniemieckiej. Należy rozważać i analizować warianty sytuacyjne - nie oznacza to jednak, że przed każdym narodem istnieje ta sama różnorodność możliwych rozwiązań politycznych. Rosjanie czy Niemcy mają niepomierne więcej wariantów do wyboru niż my.

Rosjanie - być może - będą szukali w przyszłości porozumienia z Niemcami. Lecz każda polska orientacja pro-niemiecka byłaby zawsze oceniana w Moskwie jako ruch polityczny antyrosyjski. Rosjanie może zgodzą się na polsko-niemieckie szersze układy handlowe, na wyrównanie stosunków polityczno-dyplomatycznych, lecz z całą pewnością nie zgodzą się na partnership polsko-niemiecki.

Musimy również pamiętać, że Niemcy zorientowane są ku Zachodowi. Gdyby doszło kiedyś do partnership u niemiecko-rosyjskiego - to tematem owego porozumienia byłby Zachód, a nie Wschód. Rosjanie nie potrzebują Niemców jako partnerów na wschodzie

Europy - potrzebują ich poparcia, by dominować nad Europą Zachodnią. Podobnie Niemcy porozumienia z Rosją nie inkasowałyby politycznie w Pradze czy w Warszawie, lecz w Brukseli, w Paryżu i w Londynie.

Choc wydadł się to może dziwne, a nawet paradoksalne - właśnie Drang nach Osten stwarzał możliwości porozumienia polsko-niemieckiego. Moglibyśmy iść z Niemcami przeciwko Rosji, mogliśmy szukać niemieckiej gwarancji przeciwko Rosji - mogliśmy wstąpić w sojusz z Niemcami przebudować Wschodnią Europę, wyzwolić Ukrainę itd. Do przebudowywania Zachodniej Europy Polska Niemcom nie jest potrzebna. Nasze poparcie Niemców w Paryżu czy w Londynie nie byłoby ani efektywne, ani skuteczne. Polska jest wyobcowana z systemu zachodniego i w stolicach zachodniej polskiej wpływu po prostu nie istnieje. I punkt ostatni, najistotniejszy. W wariantcie sytuacyjnym, który rozważamy - Niemcy zorientowane ku Zachodowi mają do wyboru porozumienie z Rosją czy z Niemcami - wybiorą zawsze Rosję. Należy jeszcze raz podkreślić, że Niemcy nie zamierzają wyzwalać Ukrainy czy przebudowywać europejskiego wschodu. Polacy popełnili w przeszłości wielkie błędy na Ukrainie i w stosunku do innych narodów, które oczekują nas od rużennej Rosji. Niemniej zapanie i błędy popełnione przez Niemców w tym rejonie Europy są nieporównywalnie większe niż nasze. Niemcy zdają sobie sprawę, że Drang nach Osten upadł nie tylko militarnie, lecz przede wszystkim upadł jako koncepcja polityczna. Bezprzekładna klęska Niemiec w Rosji była w całości spowodowana bezsensowną polityką Trzeciej Rzeczy. Niemcy nie mają czego szukać na wschodzie Europy i wydaje mi się, że większość współczesnie żyjących Niemców zdaje sobie z tego sprawę.

Lecz mimo klęsk i błędów Niemcy mają zawsze przed sobą więcej możliwości niż my. Drang nach Osten odłożyli do muzeum i zabrali się z zapamiętaniem do organizowania "brukselskiej" Europy Zachodniej. Ci sami Anglicy, którzy 30 lat temu równali Niemcy z Niemcami a następnie wraz z Rooseveltem i Stalinem decydowali o ich losie - dziś zabiegają o poparcie Bonn w sprawie przystąpienia wielkiej Brytanii do wspólnego rynku. To nie jest przykład ilustrujący przyszłość, że "fortuna kołem się toczy". To jest tylko przykład ilustrujący fakt, że nawet pobite Niemcy mają przed sobą więcej politycznych możliwości niż my. 1000 lat niemieckiej ustpolitiki legło w popiołach. Drang nach Osten został odrzucony dosłownie na punkt wyjściowy sprzed 10 wieków. Niemcy zwrócili się ku Zachodowi i są dziś wzorowymi Europejczykami. Dla Niemców klęska ich polityki wschodniej oznaczała konieczność zdyktowania programu zachodniego. Dla nas klęska naszej polityki wschodniej oznaczała historyczną katastrofę, z której nie zdołaliśmy się podnieść przez dwadzieścia lat. Ponieważ w przeciwnieństwie do Niemiec, Polska nie ma alternatywy zachodniej.

Czy to wszystko, co powiedzieliśmy powyżej należy podsumować w stwierdzeniu, że orientacja proniemiecka już nigdy w polskiej polityce nie odegra najmniejszej roli?

W wariantcie, który analizujemy - wyszliśmy z przesłanki, że Rosja zagrożona ze strony Chin szukałaby porozumienia z Niemcami. Przez Niemcy Moskwa rozumie NRD - bo tylko porozumienie z NRD pozwoliłoby Rosji zainkasować Europę Zachodnią bez wystrachu. Nie byłoby oczywiście inwazji - ponieważ inwazja byłaby całkowicie zbyteczna. Tędy typu plan musiałby być realizowany nie tylko ponad głową rządu NRD - lecz kosztem NRD jako państwa. Niemcy wschodni czuliby się zdradzeni, sprzedani, upokorzeni - ponieważ panowie z Bonn znaczyliby w Moskwie znacznie więcej, niż towarzysze wschodnio-niemieccy.

Jeżeli Rosja pragnęłaby porozumienia z NRD nie miałaby innego wyjścia jak zgodzić się na degradację NRD - ponieważ owej degradacji domagałoby się Niemcy zachodni. Domagałoby się przede wszystkim Berlina. To byłaby cena, którą Kreml w końcu musiałby zapłacić za zdobycie nowego potężnego alianta.

Łatwo sobie wyobrazić, że w takiej sytuacji polscy rosyjskich Niemców byłoby daleko więcej w Republice Federalnej niż w NRD. Nastąpiłoby poważne rozczarowanie reżymem stalinowskim, który Niemcy wschodni owiniałoby za degradację NRD.

Rozważamy problem polskiej orientacji proniemieckiej. Sądzę, że gdyby wypadek potoczył się w powyżej naszkicowany sposób - gdyby zdegradowana NRD zaczęła upodabniać się do Czechosłowacji z okresu Dubczeka - wówczas powstałaby możliwość zacieśnienia stosunków pomiędzy Polską a Niemcami wschodnimi. Pragnę przez to powiedzieć, że tylko

zliberalizowane Niemcy wschodnie mogłyby być w przyszłości naszym prawdziwym sojusznikiem, a nie republika Federalna.

Powyższy wariant jest oczywiście mało prawdopodobny, zwłaszcza, jeżeli oceniamy go z perspektywy 1970 r. Jeżeli jednak NRD przetrwa jako odrębne państwo - jeżeli w przyszłości NRD rządzić będą ludzie typu Hurricha a nie Ulbrichta - wówczas zyskalibyśmy Niemców kandydatów na naszych przyjaciół.

Lecz głównym celem wprowadzenia do tych rozważań wątku niemieckiego - była chęć wypuklenia faktu, że Polska nie ma przed sobą wyboru i w przyszłości to się nie zmieni. Możemy realizować tylko program wschodni, ponieważ program wschodni Polska stoi i upada. Na Zachodzie będziemy tyle znaczyli, ile znaczyć będziemy na Wschodzie - a nie odwrotnie. Trudno przychodzi nam pojąć, że nie możemy wziąć przykładu z postępowania Niemiec i program wschodni zastąpić programem zachodnim. Nasze położenie geograficzne wyłącza tego typu rozwiązanie.

W moim przekonaniu wcześniej czy później dojdzie do wojny rosyjsko-chińskiej. Wojna w różnych fazach może trwać kilka lub kilkanaście lat. Nacjonalizm - choćby przybrany w romantyczną formę /"za wolność naszą i waszą"/ - wówczas nie wystarczy. Przez program wschodni, który byłby zdolny dokonać wielkiej przemiany - rozumieć należy ideę socjalną. Nie ma rewolucji bez idei socjalnej. Polska w sprzyjających momentach winna podnieść twardo i wysoko sztandar socjalizmu z ludzkim obliczem i stać się przewodnią rewolucji społecznej, która przekształciłaby Wschodnią Europę, a z czasem i Związek Sowiecki.

Ludziom na Zachodzie wydaje się, że wiek ideologii dobiegł kresu, że wszyscy mają dość socjalizmu, komunizmu itd. itp.

Nikt nie mówi o chlebie, tam gdzie chleba jest pod dostatkiem. Nie ma powodu wiesznie dyskutować o socjalizmie w państwie, w którym panuje ład i sprawiedliwość społeczna. Lecz w bloku wschodnim wszelkie zło płynie z wadliwie rozumianego i wadliwie wcielonego w życie socjalizmu. W Czechosłowacji, gdy w okresie rewolucji Dubczeka zniszcioną cenzurę - ludzie o niczym innym nie mówili, jak tylko o socjalizmie. Wadliwego socjalizmu nie można niczym innym zastąpić tylko prawdziwym socjalizmem. Zastąpienie wadliwego socjalizmu dyktaturą wojskową czy rządami nacjonalistyczno-faszystowskimi - jest zawsze krokiem wstecz, a nie naprzód.

Rewolucja musi mieć nie tylko dynamikę burzącą - lecz również unifikującą ideę, dla której rewolucję się podejmuje. Ta unifikująca siła, która byłaby zdolna dokonać wielkiej przemiany w Polsce, Czechosłowacji, w NRD, na Węgrzech i na Ukrainie - jest socjalizm z ludzkim obliczem.

Jaka jest alternatywa? Zakładamy, że dojdzie do wojny rosyjsko-chińskiej. Zakładamy dalej, że na skutek konfliktu na dalekim wschodzie kontrola sowiecka nad państwami satelickimi zwiotczeje. Nie można wykluczyć, że w takiej sytuacji kryzys narodowościowy w Szwajcarii osiągnie punkt zwrotny.

Alternatywą rewolucji są narodowe powstania. Wyobraźmy sobie szlachetnie nacjonalistycznych państw, które prowadziłyby wojnę między sobą o Lwów czy Wilno czy dziesiątki innych miast. Rosja - nawet uwikłana w konflikcie dalekowschodnim - miałaby jeszcze dość siły, by te państwa wygrać jedno przeciwko drugiemu, dążąc do całkowitej balkanizacji Europy Wschodniej. Moskiewie przyswiecałaby uzasadniona nadzieja, że gdy upora się z Chinami opanuje z powrotem zwaśnioną Europę Wschodnią.

I jeszcze jeden punkt bardzo istotny. Powstania wymierzone byłyby przeciwko Rosji - rewolucja wymierzona byłaby nie przeciwko Rosji, lecz przeciwko stalinizmowi i totalizmowi. Inteligencja rosyjska i rewizjonści rosyjscy poparliby rewolucję, lecz nie poparliby nacjonalistycznych powstań. Inteligencja rosyjska w znacznym procencie była za Dubczkiem i, jak wiadomo, kilku nie polskich, lecz sowieckich oficerów popełniło samobójstwa w okupowanej Pradze.

Zasadniczym problemem w tej całej sprawie jest Rosja. Celem rewolucji byłoby objąć Związek Sowiecki i dopomóc postępowym kołom rosyjskiego społeczeństwa w nadaniu rosyjskiemu socjalizmowi ludzkiego oblicza. Przebudowa Związku Sowieckiego w commonwealth niezależnych państw byłaby do osiągnięcia wyłącznie w konsekwencji zwycięskiej rewolucji.

Polśka polityka wschodnia winna postulować rewolucję socjalistyczną we wszystkich państwach bloku z Rosją włącznie. Oczywiście w ramach wa-

riantu sytuacyjnego, który omawiamy - rewolucja socjalistyczna w sprzyjającej koniunkturze winna zacząć się w Polsce, względnie w Polsce i w Czechosłowacji równocześnie. Ponieważ analogiczna koniunktura panowałaby wówczas w całej Europie Wschodniej - jest wielce prawdopodobne, że przy poparciu Polski i Czechosłowacji rewolucja objęłaby szybko wszystkie państwa satelickie. Gdyby tak się stało - sukces programu wschodniego byłby zapewniony. Rosja w danej sytuacji nie mogłaby sobie pozwolić na zbrojną interwencję w większości państw satelickich. Nie potrzebuje dodawać, że zwycięska rewolucja socjalistyczna w państwach bloku wschodniego - wywierałaby przemożny wpływ na narody wchodzące w skład Związku Sowieckiego, a przede wszystkim na Ukraińców. Tak oto zostałaby ustawiona scena dla ostatniego aktu wielkiej przemiany, tj. rewolucji w Rosji i przebudowy Związku Sowieckiego.

Nie twierdzą, że tak się stanie. Twierdzą natomiast, że jeżeli narody dziś satelickie - nie wykorzystają w przyszłości sprzyjającej koniunktury w celu dokonania rewolucji socjalistycznej - program wschodni - tak jak go rozumiemy - upadnie. Winniśmy zawsze pamiętać, że Rosji nie można ani pobić, ani narzucić jej bardziej postępowego ustroju. Rosję można natomiast w sprzyjających warunkach otoczyć pasem państw socjalistycznych - co umożliwiłoby potężne oddziaływanie, które z całą pewnością doprowadziłoby w Rosji do przewrotu.

Wreszcie uwaga końcowa: Ludzie, którzy nie są gotowi zapewnić triumfu socjalizmowi z ludzkim obliczem w swojej własnej ojczyźnie - nie mają moralnego prawa domagać się przemian w Rosji.

Kultura nr 5/272, maj 1970

KONKURS NA FRASZKI WYBORASZKI

Wielkimi krokami zbliżają się wyboraszki. Podśmiewanie odnosi się do tego wydarzenia z większą, oczywiście, powagą niż reżym. Kierując się względami higienicznymi redakcja sportowa "Przedświtu" postanowiła ulżyć wadłej powadze podziemia i potraktować wyboraszki jeszcze mniej poważnie, jeszcze weselej niż władza. Świadomi jesteśmy, iż zadanie przekracza nasze możliwości i dlatego zwracamy się do naszych Czytelników o pomoc.

Nadsyłajcie nam odwrotnym kolportażem śmieszne fraszki-wyboraszki! Najlepsze z nich w nagrodę zostaną wydrukowane w g l o r i i na łamach "Przedświtu". Ponizaj przytoczamy typowe dla podziemia fraszki-wyboraszki smutne. Nie o takie nam chodzi.

Zachęta do wyborów

Wybierz ich bez skreśleń i wybierz ich chętnie, a oni ci za to zdejną krzyże w Miętnie.

Kłopot łódzkiego wyborcy

Wybrał Czechowicza, Urbańskiego Józia? Pierwszy kże, iż klasie robotniczej służy. Drugi z Paxu rodem, więc krzyżem się kreśli. Obaj strzegą w łodzi depozytu Rosji.

WZEMPIELNIEZ BEZPŁATNY - Jest własnością wspólną -
Prze czytaj - Nie przekazywaj - P O D A J D A L E J .

Koszty wydawania "Przedświtu" pokrywane są z dobrowolnych wpłat Czytelników. Wpłaty te traktujemy jako dowód zapotrzebowania na nasze piąmo. Prosimy je przekazywać odwrotnym kolportażem.

Wpłaty będą potwierdzane w "Przedświcie".
Orientacyjny koszt jednego numeru - 20,- zł.

Podziękowania

T. Czechowicz 1,-; O-I 1,5; Zajac 1,-;
Motek 1,-; Rames IV 0,8; Ronald 2xpapier.